

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Szczecin, PRL
Słowa kluczowe	Szczecin, PRL, edukacja, studia, Politechnika Szczecińska

Profesorowie Szkoły Inżynierskiej w Szczecińskiej

Był taki profesor, który był podobno asystentem na Politechnice Lwowskiej. Stary kawaler, bardzo inteligentny gość, bardzo przystojny, miał wygląd jak gdyby człowieka wschodu, brodę taką dużą. Mieszkał w pomieszczeniu za katedrą, tam miał swój pokój. Miał tylko dużego psa i to była cała jego rodzina. Nazywał się Wendeker, tak z niemiecka. Świetny, świetny wykładowca. Wykładał wytrzymałości materiałów, bardzo dobrze nawiązywał kontakt ze studentami. Był takim autorytetem. Ci słabsi wykładowcy zawsze pytali, ilu to [studentów] pan profesor Wendeker oblał, bo każdy z nich się bał oblać więcej, niż pan profesor Wendeker. A pan profesor Wendeker obcinał, bo jemu się tak podobało i nie było dyskusji. On się ni Boga, ni partii nie bał. Był takim przedwojennym profesorem.

Natomiast inni bali się, bo partia i ZMP dbały o to, żeby studentów dużo nie oblewało. Więc każdy się bał przeskoczyć Wendekera. Takie to były czasy. Przyjeżdżał też do nas starszy pan, profesor z Politechniki Gdańskiej, który wykładał metaloznawstwo. Przedwojenny profesor. Zresztą chyba kiedyś dyrektor jakiegoś poważnego zakładu metalurgicznego. Twierdził, czy twierdzili o nim, że wymyślił jakiś rodzaj stali, którą to stal Niemcy potem używali na opancerzenie Tygrysów, tych swoich czołgów. Bo cały dowcip w metalurgii polega na tym, że jeżeli się dobrze połączy takie, czy inne pierwiastki, to wychodzi z tego taki, czy inny metal, bo przecież to są wszystko stopy. I pamiętam taką sytuację. Sale wykładowe były bardzo ciasne, katedra była prawie przy pierwszych ławkach studentów. Bardzo często trzeba było się dosiadać, półgębkiem człowiek siedział na jakimś kawałku stołu, żeby się w ogóle zmieścić i jakieś notatki prowadzić. I była tam mównica. Ona była chyba używana wtedy, jak były te zebrania polityczne, może wtedy ktoś z tej mównicy coś mówił. Wyglądała trochę, jak klęcznik, ale miała siedzisko i pulpit. I jeden z kolegów, on się chyba trochę spóźnił i nie miał gdzie usiąść, siadł w tej mównicy. A ona stała tak bokiem do profesora. Pan profesor Sieniawski przyszedł, popatrzył na salę, zbladł i wyszedł z wykładu. Co się stało? Czy zasłabł, czy co? A myśmy go bardzo szanowali. Przybiegł

dziekan, jeden właśnie z tych nowych, partyjnych, i krzyczy na nas, że myśmy pana profesora obrazili. Od słowa do słowa okazało się, że pana profesora obraziło to, że ten student siedział [do niego] tyłem. My byśmy nigdy na to nie wpadli. Oczywiście składaliśmy się na kwiaty, wysłaliśmy delegację do profesora, żeby go przeprosić. Wrócił blady, usta zsiniałe takie, bo to już był staruszek. Powiedział, że to było nie do pomyślenia kiedyś, ale widać musi się też do pewnych rzeczy przyzwyczaić, bo inaczej nie da się żyć. Czyli on nam nie przebaczył, dla niego to była rzeczywiście jakaś duża obraza, tylko doszedł do wniosku, że teraz taka młodzież jest, która nie rozumie, że nie można tak [się zachowywać]. To nie było lekceważenie z naszej strony, myśmy go bardzo szanowali, ale on tak to odebrał. A winne były po pierwsze złe warunki, ciasnota - to by się nigdy nie stało. Ale czy on miał też rację obrażając się na nas za to? Nie wiem.

Data i miejsce nagrania	2018-11-28, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"